

# **Doktor Burns**

Paweł Biernacki

Helsinki, 06.03.2010

## Wstęp

„Doktor Burns” to kolejny mój mini-dramat-farsa, po „Wywiadzie z Biernackim” oraz „Kowalskiej”. Podobna jest konwencja, podobne środki uzyskiwania efektu komicznego, znowu są dwie role (tym razem obie męskie). Nawiązuje oczywiście do „Opowieści o pilocie Pirxie” Stanisława Lema. Chciałem w związku z tym pozwolić sobie na komentarz. Ja dobrze znam i niezwykle cenię twórczość pana Stanisława Lema. I, powiem Państwu, znam ją tak dobrze i cenię tak wysoko, że poprzednie zdanie brzmi przez to niezwykle głupio. Nie będę więc tłumaczył, czym „doktor Burns” nie jest. Państwo, jestem pewien, sami się tego domyślą. Nie napisałem „doktora Burnsa” z żadnych brzydkich powodów patronujących niejednemu przedsięwzięciu. Udowodnię to. „Doktor Burns” to oczywiście ja. W sensie postaci. Uważam, że ona ma jednak coś do powiedzenia, że napisałem coś, czego oczywiście nie mógłbym napisać bez Lema... ale i coś, czego Lem też nie mógłby napisać. Nie mówię, że chciałby i nie mógł. Ale nawet gdyby chciał – nie mógłby na pewno. Nie miał w swojej artystycznej pałecie potrzebnego odcienia, aby stworzyć Biernackiego-Burnsa. Nie mógł mieć. Ja ten brakujący odcień mam, nie przez jakąś szczególną swoją zasługę, ja nim po prostu jestem. Wcale nie jestem pewien, czy mój Burns spodobałby się Lemowi. Może tak. W każdym razie mnie się podoba, spełnia swą funkcję, staje się wręcz postacią centralną, może nawet przesłania komandora. Wróćmy do samej sztuki. Doktor Burns jest sztucznym człowiekiem, tzw. nieliniowcem. Jest spokojny, logiczny, bardzo inteligentny, jednocześnie koszmarne nieludzki i, pomimo swej inteligencji, dość głupi. Komandor Pirx ma łatwiejszą rolę. Musi po prostu się dziwić, zdumiewać, walczyć o utrzymanie swego autorytetu. Nie mam uwag do reżyserii, prawdę mówiąc, ten tekst można po prostu komuś przeczytać... Nie jest śmieszny? Jest śmieszny. Jestem o tym niezachwianie przekonany.

## Ostrzeżenie

Niniejszym ostrzegam, że jeżeli Państwo zdecydują się na realizację “doktora Burns”, to oczywiście niczym to nie grozi. Jeżeli dokonają Państwo rejestracji materiału wykorzystującego część lub bodaj całość “doktora Burns” to też niczym to nie grozi. Jeżeli materiał ów wyemitują Państwo na prywatnym, albo nawet publicznie dostępnym kanale TV, udostępnią go w Internecie, darują komukolwiek za darmo, będą sprzedawać za ciężkie pieniądze lub czerpać zyski z haraczu nałożonego na kogokolwiek pod pretekstem zapłaty za wyświadczenie mu beneficjum, jakie stanowi udostępnienie Państwa adaptacji “doktora Burns”, to nadal jeszcze niczym to nie grozi. Ale jeżeli “podłożą” Państwo śmiech publiczności, choćby pół sekundy, w jakimkolwiek momencie, to ostrzegam, że będzie to stanowiło naruszenie warunków umowy i prowadziło do roszczeń odszkodowawczych z mojej strony w maksymalnym zakresie dopuszczalnym przez prawo, z nałożeniem grzywny i pozbawieniem wolności łącznie. To jest farsa! To jest inteligentnie napisany tekst wymagający aktorskiej gry!

Paweł Biernacki – autor

## Doktor Burns

Osoby:

komandor Pirc

doktor Burns, (eksperymentalny prototyp sztucznego człowieka)

- czy kiedykolwiek spotkał się pan z negatywną reakcją wynikającą z faktu, że nie jest pan człowiekiem?
- Czy pan komandor mógłby sprecyzować pytanie? Bardzo przepraszam, że ja tak się dopytuję. Ja sobie oczywiście zdaję sprawę, że jako pański podwładny mam wręcz obowiązek odpowiadać i to natychmiast, wedle swojej najlepszej wiedzy. Z drugiej strony, jeśli mogę sobie pozwolić na pewną uwagę, to pańskie pytanie jest jednak trochę, powiedziałbym, nieprecyzyjne.
- (*denerwując się*) Co w nim jest nieprecyzyjnego? Pytałem czy pan się spotkał z negatywną reakcją wynikającą z faktu, że nie jest pan człowiekiem?
- ja najmocniej pana przepraszam, panie komandorze. Pytanie jest precyzyjne, oczywiście, ale można by je sformułować jeszcze precyzyjniej, co znakomicie ułatwiłoby udzielenie na nie odpowiedzi.
- (*surowo*) na co pan sobie pozwala! Panie Burns!
- (*poważnie, zupełnie spokojnie*) Ja sobie pozwalam sądzić, i może nawet zdołałbym przekonać do mego zdania i pana komandora, że ... byłoby z pożytkiem, gdyby pan komandor zechciał łaskawie dodać... z czyją... reakcją?
- No jak to z czyją, wiadomo z czyją! Z reakcją innych ludzi... (*patrząc na Burnsa, myśląc przez chwilę, powinno stać się jasne, że mogło chodzić też o reakcję nie-ludzi*)
- (*niewinne spojrzenie, bez słowa*) ...
- (*rozumiejąc już, ale modląc się w duchu o los swego autorytetu*) Tak. Zatem czy spotkał się pan, doktorze Burns, z negatywną reakcją ludzi, wynikającą z faktu, że nie jest pan człowiekiem?
- Nie, nigdy... nie przypominam sobie.
- Jak to pan sobie nie przypomina?
- (*uśmiechając się*) Złapał mnie pan komandor. Ja oczywiście precyzyjnie pamiętam wszystko co działo się od momentu włączenia, wyłączając stosunkowo krótki czas potrzebny na inicjalizację systemu operacyjnego...
- O czym pan w ogóle mówi, doktorze Burns?
- Ja się tłumaczę, panie komandorze, z tego wyrażenia „nie przypominam sobie”, co do którego pan raczył pytać. Człowiek od czasu do czasu używa wyrażenia „nie przypominam sobie” i inni ludzie o tym doskonale wiedzą. Gdybym na pańskie pytanie, komandorze, odpowiedział, że nigdy, w przeciągu ostatnich, powiedzmy trzydziestu miliardów milisekund takie zdarzenie w mojej obecności nie miało miejsca, to człowiek jednak zacząłby coś podejrzewać, sam pan komandor rozumie...
- Zatem mówiąc „nie przypominam sobie” pan w istocie kłamie? Dla kamuflażu, tak? Pan kłamie z premedytacją swojemu przełożonemu?
- Każdy człowiek, panie komandorze, kłamie z premedytacją swojemu przełożonemu... Czy gdybym ja nie kłamał mojemu przełożonemu, na przykład w obecności kolegi-człowieka, to czy on nie zacząłby podejrzewać...
- Ależ to jest sprzeczne z wszelkimi przepisami, doktorze Burns! To jest wbrew umowie, którą

- pan podpisał, za którą pan wziął pieniądze!
- Ja bardzo przepraszam, jako pański podwładny oczywiście nie śmiałybym oponować, panie komandorze. Może lepiej będzie, jeśli przytoczę pewne fakty i poproszę pana o ich interpretację. Umowa stawiała wyraźny warunek, że podpisujący ją nieliniowiec ma starać się możliwie udanie sprawiać na panu, panie komandorze, wrażenie, że jest człowiekiem. Możliwie dobrze udawać człowieka. Czy uczciwy nieliniowiec mógłby taką umowę podpisać i jednocześnie pełnić swoje obowiązki doskonale, być podwładnym zdyscyplinowanym, uczciwym, prawdomównym, pełnym inicjatywy... To przecież musiałyby w panu samym, panie komandorze, wzbudzić pewne podejrzenia...
  - (*starając się uspokoić*) Zostawmy to. Zatem ze strony ludzi nie spotkał się pan z negatywną reakcją?
  - Nie, nigdy.
  - Naprawdę nigdy?
  - Nigdy. Chociaż... ja sobie przypominam taką sytuację, która mnie dość zresztą rozbawiła. Asystowałem przy operacji i skalpel zranił mnie w palec. Ponieważ wtedy byłem jeszcze „suchy”, zatem nie krwawiłem...
  - Tak, nie krwawił pan, co było dalej?
  - Potem dość długo nic się nie działo, zatem pomyślałem, że wypadek ten przejdzie, że tak powiem, bez echa...
  - Co to znaczy „dość długo”?
  - Milion trzysta pięćdziesiąt osiem tysięcy dwieście czterdzieści... - może dwieście osiemdziesiąt milisekund...
  - Aaa – więc nie jest pan pewny?
  - To trudno tak precyzyjnie określić, panie komandorze.
  - Jak to trudno, przecież pan wszystko pamięta... Może pan jednak nie pamięta wszystkiego? A może obiektywnie patrząc dałoby się jednak precyzyjnie ocenić...?
  - Ależ ja wszystko pamiętam. Ja, choćbym nawet nie chciał tego robić, bardzo dokładnie rejestruję stan mojego otoczenia, z czego wynika, panie komandorze, że i czas, w którym dochodziło do interakcji z ludźmi. Trudność jest natury obiektywnej. Gdyby pan komandor, bardzo pana przepraszam, był nieliniowcem, też nie byłoby panu łatwo ocenić, czy taki człowiek nagle sam z siebie zaczyna skakać pod sufit, czy on to robi w reakcji na coś, co stało się pięćset milisekund wcześniej... Ludzkie reakcje można różnie interpretować...
  - Zatem, zacięty skalpelem nie krwawił pan. Co stało się ... dużo później?
  - Kobieta, która również była asystentem dokonała następnie szeregu dość, jak by to powiedzieć, nieskoordynowanych czynności, które wzbudziły moje zdumienie!
  - (*słabym głosem*) Jakie to były czynności?
  - Najróżniejsze, panie komandorze. Podniosła moją rękę do oczu, wydała stłumiony krzyk, rzuciła się do drzwi sali operacyjnej, usiłowała je wyważyć, choć mogła je zwyczajnie otworzyć, gdyby spróbowała w drugą stronę... dostała wreszcie ataku hysterii...
  - Doktorze Burns! I pan twierdzi, że to nie była reakcja negatywna?
  - A co w niej było takiego negatywnego? Ona mi się nie starała wyrządzić przykrości, nie wiem, nie obraziła mnie... Ona w ogóle, prawdę mówiąc, w ogóle w żaden sposób nie odniosła się do mnie, jako do osoby. Jakby mnie nie było...
  - No ale przecież zorientowała się najwyraźniej, że nie jest pan człowiekiem!
  - Oczywiście, ja się z panem komandorem najzupełniej zgadzam. Ona słusznie i, muszę ją przy tym pochwalić, niezwykle racjonalnie wywnioskowała, że albo jestem sztucznym człowiekiem, albo noszę jakąś archaiczną, tanią protezę ręki, czego jako lekarz, na pewno bym nie robił. A

gdybym nosił protezę, logicznie wnioskowałam dalej, to zapewne nie byłbym asystował operacji, ponieważ taką protezą niesłychanie niewygodnie się operuje, czego pan komandor zapewne nie wie...

- Zatem skoro zorientowała się, mogła więc doznać szoku!
- Ale jakiego szoku? Czy pana, panie komandorze, z pańskim zawodowym dorobkiem, z pańskimi kompetencjami, w ogóle szokuje technologiczny postęp? Wywnioskowała, że nie jestem człowiekiem? No dobrze. Miała rację. Wysnuła stąd wniosek, że najwyraźniej udało się już sztucznych ludzi stworzyć, że jest to już możliwe technicznie. Znowu miała rację. Ale ona nie przyszła na salę operacyjną z dżungli, ona była wykształconym, kompetentnym specjalistą... Musiała sobie zdawać sprawę ze stanu technologii, powiem więcej, z natury postępu. Musiała w ogóle mieć pewność, że to prędzej czy później będzie możliwe... Gdyby to nie było możliwe, nie rozmawiałbym z panem, tu i teraz, panie komandorze...
- Doktorze Burns!... (*pauza, potem nieco spokojniej*) Zatem kobieta-asystent usiłowała wyważyć drzwi do sali operacyjnej ciągnąc je w przeciwną stronę... A może po prostu zapomniała, w którą stronę się otwierają?
- Panie komandorze... (*jakiś gest typu „jak Boga kocham”*) Ja przepraszam, ale pozwolę sobie tu się z panem komandorem nie zgodzić. To nie trzeba być nieliniowcem, wystarczy być zwykłym lekarzem, żeby to wiedzieć... Gdyby była w stanie zapomnieć w którą stronę otwierają się drzwi sali operacyjnej, to po pierwsze nigdy nie zostałaby asystentem, a po drugie nikt by ją na salę operacyjną nie wpuścił, nie mówiąc już o dopuszczeniu do operacji... Asystowanie operacji to jest bardzo odpowiedzialna praca!
- Mogła jednak zapomnieć, pod wpływem szoku...
- Panie komandorze, ja panu powiem, kto mógł być pod wpływem szoku. Pod wpływem szoku, to mógł być operator! On wiedział, kim ja jestem, wiedział, że ja dokładnie nagrywam wszystko co on robi!
- No, skoro wiedział, to dlaczego miał być w szoku?
- Właśnie dlatego! Ja pana, komandorze przepraszam, gdybym ja tu użył, jak pan komandor powiedział, wyrażen służących wyłącznie kamuflażowi, to ja bym musiał powiedzieć coś, czego pan od żadnego podwładnego jeszcze nie usłyszał... On nie miał tego luksusu, który miały tysiące, może miliony lekarzy, felczerów, znachorów, szamanów i innych takich przed nim. Gdyby on coś w tej operacji... zepsuł, to on mógł za to trafić do więzienia! Ja precyzyjnie wszystko rejestruję, sam jestem lekarzem, zwracam uwagę na istotne dla operacji szczegóły, nagrywam przestrzenny dźwięk, nagrywam wizję w zakresie światła widzialnego, na podczerwieni, na ultrafiolecie, na X, na gamma, mogę nawet rentgenem prześwietlić... Ja mógłbym, nie odkładając skalpela odebrać jego dzwoniącą komórkę i okłamać żonę... Nie dotykając jej przy tym, rzecz jasna.
- Jak to nie dotykając!?
- Zwyczajnie, ja mam nie tylko wbudowaną antenę, ale i radiowy nadajnik...
- Zatem pan wszystko nagrywa... I operator to wiedział. No tak, mógł się czuć nieswojo...
- A widzi pan, panie komandorze! I on nie był w szoku. Jeżeli ja bym coś nazwał dziwną reakcją, to to, że on się w ogóle podjął tej operacji, skoro się dowiedział, że mam mu asystować...
- Zaraz, pan nagrywa, doktorze Burns, ale to jeszcze niekoniecznie oznacza, że pan się tymi danymi z kimkolwiek dzieli...
- Właśnie w tym sęk, że się dzieli. On o tym zresztą też wiedział. Nawet, powiem, panie komandorze, ja tą naszą rozmowę również na bieżąco wysyłam moim kolegom-nieliniowcom i ona cieszy się wielkim zainteresowaniem!

- Jak to pan wysyła, rozmowę z przełożonym, nagrywa pan i wysyła!?
- To w niczym panie komandorze, nie narusza żadnych paragrafów. Nie ma w ogóle przepisów, które by nie pozwalały podwładnemu dokonywać bezpośredniej rejestracji na przykład dźwięku wydawanego przez przełożonego i automatycznego wysyłania tego dźwięku, obrazu, innych danych na przykład drogą radiową! To się robi dla bezpieczeństwa, ja nawet, przy okazji, sprawdziłem stan pańskiego zdrowia i zauważam, że pan ma chyba nadciśnienie, ... Ja tak spytam, jako lekarz, czy pan się może nadmiernie czymś nie irytuje?

## Linki

[http://www.poezja.pawelbiernacki.net/index\\_pl.html](http://www.poezja.pawelbiernacki.net/index_pl.html)

[http://www.poezja.pawelbiernacki.net/pdf/index\\_pl.html](http://www.poezja.pawelbiernacki.net/pdf/index_pl.html)



## Internet

“Doktora Burns” można ściągnąć jako dokument PDF ze strony ([http://www.poezja.pawelbiernacki.net/pdf/index\\_pl.html](http://www.poezja.pawelbiernacki.net/pdf/index_pl.html)). Zapraszam.

Paweł Biernacki